

Obiad Jasia z premierem

3 sierpnia 2020

Nie tak dawno, bo jakieś niespełna parę lat temu, cała władza miasta i powiatu sokołowskiego została „postawiona na baczność”. Sam wicepremier i Minister Kultury i Sztuki w jednym, czyli Józef Tejchma, przyjeżdża! Tak Dostojnego Gościa Sokołów na oczy nie widział. Niezapowiadane „gospodarskie wizyty” także nie były jeszcze w modzie. Poruszenie ogromne. Sztaby pracują – co robić? Jak robić? Narada goniła naradę. Pisano i zmieniano scenariusze pobytu. Rozdzielano zadania i zaproszenia do wspólnego stołu z gościem...

Skąd ten honor dla miasta? Trudno dziś uwierzyć, ale chodziło tylko i wyłącznie o... kulturę! Konkretnie o „sokołowski eksperyment”. Gazety i tygodniki rozpisywały się o nowym modelu funkcjonowania placówek kultury, zjeżdżali goście z całego kraju, bo Ministerstwo Kultury i Sztuki – nie bez oporów – zezwoliło na przełamanie stereotypu zarządzania i finansowania kultury w mieście i powiecie.

Pomysł był prosty – zintegrować pod wspólnym kierownictwem Powiatowy Dom Kultury, bibliotekę, kino, ogniska artystyczne oraz zapewnić im wszystkim jedno źródło finansowania, jeden budżet w miejsce wielorakości środków państwowych, lokalnych, społecznych. Słowem – ułatwić współdziałanie, zespolić inicjatywy, zaoszczędzić pieniądze, których zawsze brakowało, lepiej i sensowniej wykorzystać kadrę pracowników, lokale. A więc – nie każdy sobie i na swoim, a wszyscy razem na rzecz rozwoju życia kulturalnego w mieście i powiecie.

Ten nowy model działania placówek kultury opracowano i wprowadzono w życie nie gdzie indziej a właśnie w Sokołowie. Jako eksperymentalny i jedyny w kraju! Po roku eksperymentowania „sokołowski model” miał być upowszechniany w innych regionach Polski. Premier Tejchma chciał więc na własne oczy zobaczyć, jak „to to” funkcjonuje, jak się sprawdza w

działaniu i przekonać się, czy warto takie rozwiązania popierać.

Mnie – promotorowi „eksperymentu” – moim koleżankom i kolegom w Powiatowego Ośrodka Kultury ogromnie zależało na dobrej ocenie naszej pracy. Stawaliśmy na głowie, by wszystko wypadło jak najlepiej. A z nami – oczywiście – działał nasz równie niezawodny, co nieprzewidywalny „najlepszy kierowca świata” Janek Godlewski. Był podniecony stosownie do rangi wydarzenia, a nawet bardziej. Pogadałem więc z nim w cztery oczy, by utemperować emocje i wykluczyć ewentualne „genialne” pomysły, z których był znany.

Wszystko szło jak z płatka. Nasz Gość zwiedził Powiatowy Ośrodek Kultury i wszystkie znajdujące się w nim placówki: kino, bibliotekę, studio nagrań, pracownię filmową i fotograficzną, ogniska artystyczne, radio-klub, pracownię usług plastycznych, kawiarnię... Wszędzie oczywiście tętniło życie, więc wszędzie z wszystkimi wdawał się w rozmowy, „drażąc” temat i nabierając przekonania, że „eksperyment sokołowski” ma się dobrze, sprawdza się w działaniu.

Wizytowanie trochę się przeciągnęło, ale obiad też przygotowaliśmy u siebie, więc niespodzianek być nie powinno. O dobry stół i miłą obsługę zadbała restauracja PSS „Podlasianka”, a Jaś Godlewski pomagał w dowożeniu wszystkiego z jej kuchni i kredensu do naszej specjalnie urządzonej „sali biesiadnej”. Idziemy więc na obiad zadowoleni zadowoleniem Gościa, otwieramy drzwi, zapraszamy na poczęstunek, a tu... na honorowym miejscu za stołem siedzi sobie nasz nieoceniony Janek i pałaszuje kanapki. Konsternacja, zamieszanie.

Co on tu robi? Skąd się wziął? Kelnerki pobladły, co niektórzy zesztywnieli, a premier jakby nigdy nic wita się z niespodziewanym gościem i pyta, które kanapki lepsze, ze śledziem czy z szynką? Zaprasza do stołu... Zasiadł więc Jasiek przy premierze i nawet nie czekając na zakończenie przemówienia I sekretarza KP PZPR wypalił:

– Panie Premierze, czy Panu nie wstyd, że ja, kurna, nasze zespoły muszę wozić po kraju i za granicę takim „rzęchem?”

Miejscowymi władzami zatrzęsło z oburzenia, a towarzysz Premier na to:

– Ja się nie wstydzę, ale pan przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej mógłby się zawstydzić, jeżeli jest tak, jak mówicie.

A Jasiu dalej:

– Pan przewodniczący już dawno, kura, kupiłby mi „Autosana”, ale nie może, kura, bo nie ma limitu, kura, na zakupy inwestycyjne i asygnaty na autokar, kura.

– No to jesteśmy w domu – mówi wyraźnie rozbawiony Premier. – Ja załatwię asygnatę i dam połowę środków. Jeśli pan przewodniczący dołoży resztę, bierzcie autokar i... w drogę!

Nie minął miesiąc, a Jaś z fasonem podjechał pod Ośrodek Kultury nowusieńkim Autosanem, a jego szelmowski uśmiech mógł oznaczać tylko jedno: „Widzicie? Tak się załatwia sprawy!”

Miał farta, ale... trafił na wicepremiera i Ministra Kultury Józefa Tejchmę. Ot, co!

Autorstwo: Wacław Kruszewski

Źródło: Trybuna.info